

## **Łukasz Warzecha: Katyń ludobójstwem**

To klasyczna wojna o interpretację wydarzeń historycznych, która może mieć doniosłe konsekwencje w sferze międzynarodowej



**To klasyczna wojna o interpretację wydarzeń historycznych, która może mieć doniosłe konsekwencje w sferze międzynarodowej**

O co chodzi w aferze – bo tak chyba można już dziś powiedzieć – o kwalifikację zbrodni katyńskiej? Wątki są dwa. Pierwszy to zachowanie niektórych polskich urzędników wysokiego szczebla, w szczególności

szefa MSZ Radosława Sikorskiego i doradcy prezydenta RP prof. Romana Kuźniara. Drugi – to sama sprawa terminu „ludobójstwo” i jego użycia dla opisu katyńskiej masakry.

W tej pierwszej kwestii warto przytoczyć wymianę opinii, jaka miała – pośrednio – miejsce pomiędzy mną a Romanem Kuźniarem. 14 kwietnia opublikowałem w „Fakcie” komentarz, poświęcony wywiadowi, w którym prof. Kuźniar zakwestionował zasadność używania terminu „ludobójstwo” względem katyńskiej zbrodni. Oto on:

18 kwietnia Roman Kuźniar odniósł się do tego komentarza w rozmowie z Konradem Piaseckim w RMF FM. Powiedział:

Z wypowiedzi tej wynika kilka ważnych rzeczy. Po pierwsze – że prof. Roman Kuźniar faktycznie kompletnie nie rozumie, jaka jest rola urzędnika polskiego państwa. Nie rozumie, że jeśli ekspert czy ktokolwiek inny takim urzędnikiem zostaje, to nie może mówić wszystkiego. Jeżeli jego prywatna opinia jest sprzeczna z polską racją stanu, powinien ją schować do kieszeni. A już z całą pewnością nie powinien wspierać opinii, lansowanej przez naszych oponentów, mających w danej sprawie interes sprzeczny z naszym.

*Czy można wymagać od członka establishmentu, którego dopieszczają Rosjanie swoimi nagrodami, żeby rozumiał, co to jest polski interes? Nie, Andrzej Wajda tego rozumieć nie musi i faktycznie – nie rozumie. Czy może raczej – rozumieć nie ma ochoty. I dlatego może ogłaszać, że jego zdaniem Katyń nie był ludobójstwem, co zresztą jest o tyle perwersyjne, że sam stracił tam ojca. Ale cóż, Wojciech Jaruzelski był nawet syberyjskim zesłańcem i gdzie wylądował?*

*Co innego doradca prezydenta RP. Prof. Roman Kuźniar powinien jednak rozumieć, że podbijanie rosyjskiej wersji w sprawie tablicy w Smoleńsku oraz ochocze sekundowanie reżimowi Putina w zwalczaniu*

Prof. Kuźniar próbuje podpiąć swoją sytuację pod schemat peerelowskiej jednomyślności, ale jest to analogia całkowicie nietrafiona. Oczekiwanie od urzędnika polskiego państwa, aby wspierał jego interes, nie ma nic wspólnego ze zwyczajami Peerelu. Wręcz przeciwnie. A nikt przecież nie broni Romanowi Kuźniarowi wyrażania jego własnych opinii, gdyby robił to jako prywatna osoba.

Po drugie – prof. Kuźniar kłamie, twierdząc, że panuje całkowita zgoda w kwestii kwalifikacji

*koncepcji, iż Katyń ludobójstwem był, jest z polskim interesem sprzeczne.*

*Jeśli Roman Kuźniar staje się de facto rzecznikiem rosyjskich opinii w Polsce, to dobrze byłoby wiedzieć, dlaczego to robi. Z czystej głupoty? Z bieżącej, politycznej potrzeby? Z jakichś jeszcze innych powodów? Co można pomyśleć o polskim urzędniku, który tak chętnie broni rosyjskiego punktu widzenia przy ewidentnej sprzeczności interesów? Wolę nie odpowiadać. Niech każdy odpowie sobie sam.*

zbrodni katyńskiej. Takiej zgody nie ma, opinie są podzielone. Powoływanie się na opinie odmienne od tej, jaką wyraża doradca prezydenta, nie oznacza żadnego „wywijania cepem” ani lekceważenia wiedzy i kompetencji. Nie jest też żadnym usprawiedliwieniem powoływanie się na sejmową uchwałę, która była efektem z trudem wywalczonego kompromisu. Żadna uchwała nie musi dyktować stanowiska osobom, odpowiedzialnym za wyrażanie polskiego stanowiska na

międzynarodowej scenie. One powinny zawsze licytować wyżej.

*Pewien znany komentator wielkiego tabloidu uznał mnie, że reprezentuję interesy rosyjskie i to gdzie? W Kancelarii Prezydenta. No więc to jest powrót do PRL, to jest język „Trybuny Ludu”. To trzeba powiedzieć z całą odpowiedzialnością. Ci ludzie, że tak powiem, niektórzy młodszy, niektórzy starsi, świetnie odnajdują się w tym języku i w tym klimacie. Dlatego, że po pierwsze myślą tak samo, jak w PRL-u – „kotlet raz”, jedność moralno-polityczna narodu. A kto wychodzi poza to, co oni definiują jako doktrynę, wydaje im się, że wychodzi – ten jest zdrajcą, ten jest agentem sowieckim. Przypominają się czasy PRL-u. Żałuję, że muszę to powiedzieć, ale to jest rzeczywiście rzecz okropna. Dlatego, że im potrzebna jest*

Po trzecie wreszcie – i tu dochodzimy do drugiego wątku – trzeba sobie zadać pytanie, dlaczego właściwie mamy obstawać przy ludobójstwie. Przede wszystkim, nie ma wątpliwości, jak rozkładają się w tej sprawie interesy, jest to bowiem klasyczna wojna o interpretację wydarzeń historycznych, mogąca mieć doniosłe konsekwencje w sferze międzynarodowej. Dla Rosjan ważne jest pomniejszenie znaczenia Katynia, bo to pozwala im utrzymać fałszywy mit bohaterskiej walki przeciw faszyzmowi. Mit, zbudowany m.in. na

wojna, dla nich nie ma dialogu, rozmowy, nie ma namysłu, nie ma rozumu. Wywijanie cepem zastępuje porządną argumentację, zastępuje wiedzę, kompetencje.

***Panie profesorze, ale czy pan te słowa dyskutujące o tym, czy ludobójstwo, czy zbrodnia wojenna o charakterze ludobójczym, wypowiedział raczej jako analityk międzynarodowy i naukowiec, czy raczej jako doradca prezydenta? Bo w tej dyskusji to ma zasadnicze znaczenie.***

*Nie. Tu się akurat nie wszyscy zgadzamy. Nie może być tak, że jeżeli człowiek – ekspert, profesor stosunków międzynarodowych – staje się doradcą prezydenta, to musi wyłączać rozum, musi*

zepchnięciu na margines faktu, że wojnę ZSRS wykorzystał do brutalnego zniewolenia wielu narodów. Ten mit pozwala rosyjskim przywódcom organizować wielkie fety z okazji rocznic zakończenia II wojny światowej, podczas których przywódcy innych państw są dla nich tylko tłem.

Ów mit stoi w oczywistej sprzeczności z polskim interesem. I nie jest to żadne wymachiwanie szabelką (jak pewnie skwitowałby to Radek Sikorski), ale bardzo realistyczna ocena. Polityka historyczna jest

wyłączać kompetencje. Tego chcieliby ci, którzy formułują zarzuty. Tak więc wszyscy są zgodni w jednym – tak, jak w uchwale sejmowej. Mówimy o zbrodni wojennej, która rzeczywiście ma znamiona ludobójstwa ze względu na to, jak została przeprowadzona, w jakiej skali to się wszystko stało, natomiast ja się odnosiłem wyłącznie – i tutaj nauka prawa międzynarodowego jest zgodna w tej dziedzinie, wybitne autorytety – że kwalifikacja międzynarodowa, to jest kwalifikacja zbrodni wojennej. Bo tylko dzięki temu możemy wymusić na Rosjanach współpracę także w tej dziedzinie.

bowiem również instrumentem polityki międzynarodowej, choć w sferze tzw. polityki miękkiej, nie twardej. Ta polityka miękka jednak przekłada się na politykę twardą, dając jednej lub drugiej stronie racje moralne, które powodują, że – zwłaszcza w dobie polityki medialnej – trudno jest działać wbrew własnej opinii publicznej przeciwko tym, po których stronie te racje leżą. Uciekając się do konkretnego przykładu, w pewnym uproszczeniu – gdybyśmy lepiej potrafili utrwalić w europejskiej świadomości fakt

zawarcia przez Niemcy i ZSRS paktu Ribbentrop-Mołotow wraz ze wszystkimi jego konsekwencjami, zrealizowanie projektu Nordstreamu byłoby dla tych państw znacznie trudniejsze.

Katynia nie wolno traktować czysto instrumentalnie – to jedno z niewielu twardych zobowiązań moralnych w polityce międzynarodowej – ale nie wolno także lekceważyć lub nie dostrzegać faktu, iż jest to dla nas ważny argument w wojnie o kształt stosunków europejsko-rosyjskich i w konsekwencji o nasze miejsce w Unii. Nasze zastrzeżenia wobec polityki dzisiejszej Rosji zyskują całkiem inny wymiar i zasadność, jeśli są podparte solidnym doświadczeniem historycznym. I również dlatego nie wolno rezygnować z ludobójczej kwalifikacji Katynia.

Radosław Sikorski jako dogmat podaje, że w polskim interesie leży przede wszystkim „pojednanie z Rosją”. Takie stwierdzenie w ustach ministra spraw zagranicznych jest kompromitujące. Nie dowiadujemy się bowiem niczego o rachunku zysków i strat. Czy druga strona chce tego samego? Jakie koszty musimy ponieść? Co możemy zyskać? Czy w długiej perspektywie opłaca nam się rezygnować z różnych atutów, jakie mamy, a do których potem już wrócić się nie da (dotyczy to właśnie racji historycznych)? Czemu właściwie ma służyć do mityczne „pojednanie”? Podstawą jakiej polityki jest?

W polskim interesie, zwłaszcza wobec strategii Rosji Putina, na pewno leży podkreślanie wagi zbrodni katyńskiej, a temu z kolei bez wątpienia służy obrona kwalifikacji tejże jako ludobójstwa. I to powinien być dla nas punkt wyjścia, a nie akademickie rozważania o prawnej dwuznaczności sprawy.

Sprawa, istotnie, jest dwuznaczna, bo istnieją także pewne argumenty przeciwko takiemu kwalifikowaniu Katynia (w mojej opinii słabe, ale jednak). W żadnym jednak wypadku urzędnicy państwa polskiego nie powinni tych argumentów podnosić, bo w ten sposób działają wprost na rzecz interesu rosyjskiego. Tymczasem tak dokładnie czynią prof. Kuźniar czy Radosław Sikorski. Dlaczego? To pytanie na osobną analizę. Jedno jest jasne: taka publicznie wyrażana opinia dyskwalifikuje ich jako urzędników państwa polskiego.

*Łukasz Warzecha*

*Łukasz Warzecha jest komentatorem "Faktu"*

*Foto: Damian Burzykowski ("Fakt")*